

U progu XXI wieku,
w 80. Rocznicę założenia,
w 14. roku od reaktywowania po okresie komunizmu,
Młodzież Wszechpolska wyznaje, utrwała i upowszechnia prawdy,
które głosi od początku swej działalności:

1. **Pan Bóg** – najwyższym dobrem, źródłem i celem życia, ostateczną sankcją moralną naszych czynów, treścią naszej wiary.
2. **Kościół katolicki** – jeden, święty i apostołski, wychowawcą naszego Narodu, drogą do zbawienia;
zasługuje na szacunek i należne mu miejsce w Państwie.
3. **Naród polski** – wspólnym dobrem każdego Polaka, wspólnotą wiary, dziejów, kultury, ziemi, mowy i obyczajów;
ma prawo do wolności, wielkości i dobrobytu, a od każdego z nas domaga się ofiarnej służby.
4. **Państwo polskie** – suwerenną i niepodległą organizacją polityczną Narodu, niezbędną politycznie formą życia Narodu, konieczną dla odrębnego rozwoju sił rodzimych;
wymaga stałej naszej troski o jego samoistny rozwój.
5. **Rodzina** – podstawową wspólnotą wiary i krwi w życiu Narodu, ostoją tradycji i obyczajowości;
zasługuje na ochronę przed moralnymi zagrożeniami i domaga się wsparcia ze strony Państwa w swoim materialnym i duchowym rozwoju.
6. **Kultura** – duchową racją życia narodowego, dowodem na prymat ducha nad materią;
wymaga troski o jej wielkość, twórczość i wzniosłość.
7. **Ziemia** – naszym miejscem na świecie, ojcowizną, w której spoczywają krew i prochy naszych przodków;
zasługuje na naszą cześć i ochronę przed obcym zawłaszczeniem.
8. **Oświata** – głównym narzędziem Narodu w ugruntowywaniu mądrości pokoleń i upowszechnianiu jej wśród polskiej młodzieży;
wymaga szczególnego wsparcia ze strony Państwa.
9. **Młodzież** – skarbem przyszłości Narodu, źródłem jego sił i gwarancją ciągłości pokoleń;
domaga się równych i godnych szans na rozwój, pracę i życie w dobrobycie,
wymaga zaś ochrony od moralnego i obyczajowego zepsucia.
10. **Przyroda** – pięknem odzwierciedlającym Boży ład na ziemi;
zasługuje na poszanowanie jej praw i niepowtarzalnego, ojczyznanego wyrazu.

(Deklaracja przyjęta na Zjeździe Światowym Młodzieży Wszechpolskiej z okazji 80-lecia powstania w dniu 29 czerwca 2002 r.)

SEKRETARIAT RADY NACZELNEJ MW:

Adres: ul. Hoża 9, 00-528 Warszawa, e-mail: sekretarz@wszechpolacy.pl
tel: (22) 622-36-48, 622-48-68, fax: 622-31-38, tel. kom: 0505-168-399

www.wszechpolacy.pl

www.wszechpolak.pl

Zeszyt Szkoleniowy Młodzieży Wszechpolskiej

LEON MIRECKI

BIAŁE PLAMY OBOZU NARODOWEGO

21

Warszawa 2003

Z oskarżenia Doboszyńskiego Żydzi z bezpieki zmanipulowali największy proces polityczny ery stalinowskiej. Obok porachunków z Doboszyńskim był to jednocześnie proces ze Stronnictwem Narodowym, za jego przedwojenne samoobronne stanowisko w sprawie żydowskiej. Ile zbrodniczych tortur trzeba było użyć w śledztwie w stosunku do Doboszyńskiego i ludzi z nim w procesie związanych aby z bohatera wojny z Niemcami, odznaczonego polskimi Krzyżami Walecznych i francuskim Croix de Guerre za dzielność w walce, uczynić szpiega niemieckiego, skazać na śmierć - wyrok ten wykonać i pogrzebać w niewiadomym do dziś i chyba już nigdy miejscu.

Kiedy przebywałem w więzieniu mokotowskim - to krążyły tam opinie, że straconych więźniów chowano na Cmentarzu Służewskim. A pod koniec lat czterdziestych miejsce zostało przeniesione na Cmentarz Komunalny. Według tych samych opinii co do miejsca grzebania, wykonanie wyroku śmierci miało się odbywać w kuźni obok szpitala więziennego. Wchodziło się tam w dół po schodach i gdy skazany wchodził po nich strzelano w tył głowy. Później została urządzona w obrębie więzienia specjalna cela z urządzeniem zagłuszającym strzał i upadek więźnia na podłogę. Obok tej celi była druga w której skazany, bliżej nieokreślony czas - oczekiwał na śmierć (jeden z więźniów, który był „kalifaktorem” mówił mi, że w tej celi „poczekalni” widział na ścianie podpis mojego brata Adama).

Oficjalna wersja podaje, że stracenie Doboszyńskiego nastąpiło w dniu 29 września 1949 r. w obecności dwóch prokuratorów, lekarza więziennego i naczelnika więzienia. Strzelał st. sierżant Piotr Świetański. Prócz osób wyżej wspomnianych miał być też ksiądz. Nie do wiary, aby uczestniczył w tak wielkiej zbrodni prawdziwy ksiądz. Chyba taki, o jakim mówił w swoich wywiadach radiowych z Ameryki płk Światło. Był to ubek Łabanowski, który ubierał się w sułtanę i podsuwano go jako spowiednika do skazanych przed ich egzekucją. Nawiasem dodam, że tenże ksiądz Łabanowski nieludzko mnie katował w śledztwie wraz z płk Światło. Doboszyński był nie tylko wielkim działaczem Obozu Narodowego, ale także wielkim politycznym pisarzem narodowym, jednym z najwybitniejszych współczesnego mu pokolenia narodowego.

Redakcja techniczna:
Paweł Zanin

Wydawca:
Wydział Szkoleniowy Młodzieży Wszechpolskiej
www.wszechpolacy.pl
tel.: 0501 674 672, e-mail: pawelzanin@wp.pl

twie został zamęczony Jan Rodowicz, następca „Zośki” po jego śmierci. Rtm. Fiedorf „Nil” - szef Kedywu Komendy Głównej, płk Wacław Lipiński, historyk, zamęczony w więzieniu i liczne tysiące innych w całej Polsce. Straty te nigdy i przez nikogo nie mogą być wyrównane.

Inne polityczne ośrodki znalazły takie czy inne warunki dla swojej pracy w nowej rzeczywistości, kształcenie i powiększanie swych kadr oraz nabywanie doświadczenia w swej działalności. Nie miał takich i w ogóle żadnych warunków Obóz Narodowy, tylko jak już wspomniałem - zapowiedź likwidacji fizycznej i moralnej oraz totalne jej wykonywanie. Do tego z różnych stron (niemal z łam „Tygodnika Powszechnego”) bez skrupułów obrzucany był różnymi oszczerstwami, bez żadnej troski o ich prawdziwość, a także bez żadnej możliwości obrony. Dopóki istnieje Naród - to istnieć też będzie Obóz Narodowy, bo wyrasta z ducha i potrzeb narodu i jest z nim organicznie związany.

Już po napisaniu tego artykułu odbyła się w dniu 26 kwietnia br. rozprawa rehabilitacyjna Adama Doboszyńskiego zakończona jego uniewinnieniem. Okazuje się, że Doboszyński nie był żadnym szpiegiem niemieckim, ale wręcz przeciwnie walczył z Niemcami w Polsce, a potem we Francji. Tu i tam był ranny. Tu i tam za odwagę i dzielność w walce został trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a we Francji Croix de Guerre, więc nie szpieg ale bohater narodowy obydwu narodów Polski i Francji. Co więcej, wszyscy, którzy spotkali się z Doboszyńskim i odbyli choćby całkiem przygodną czy przyjacielską rozmowę, a było takich 25 osób, w tym jedna siostra zakonna - zostali aresztowani i poddani śledztwu trwającemu około 2 lata (bo tyle trwało śledztwo Doboszyńskiego) z zastosowaniem tortur mających na celu wymuszenie fałszywych zeznań, że Doboszyński był szpiegiem. Wszyscy aresztowani w związku z Doboszyńskim zostali skazani. Najniższe wyroki wynosiły 5 lat. Mój siedem lat. Odsiedziany był w całości, bo z żadnej amnestii nie mogłem skorzystać gdyż byłem już karany, a więc recydywistą. Spotkanie moje i rozmowę, wyrok określał jako porozumiewanie się ze szpiegiem (art. 5 MKK odpowiedzialność do 15 lat. Przedwojenny kodeks do 3 lat). A teraz nasuwa się jeszcze pytanie: Jaką obecne władze PRL, jako spadkobiercy (z dobrodziejstwem inwentarza) poprzednich władz mogą dać satysfakcję Doboszyńskiemu, jego rodzinie oraz Obozowi Narodowemu. I drugie pytanie dużo mniejszej skali: a jaką dla mnie za odbycie w całości siedmiu lat kary więzienia, konfiskatę mienia i utratę praw na 5 lat, odbycie tej kary w warunkach stalinowskich, w tym dwa lata bardzo ostrego śledztwa. Stało się to w ważnym okresie mojego życia, które przez to uległo powikłaniu w sposób nie do naprawienia.

Mówiło się i mówi dużo o wielkich przeżyciach i cierpieniach, jakie przeżyli zwolennicy Solidarności wskutek metod, jakie były wobec nich stosowane przez władze bezpieczeństwa za działalność opozycyjną. Usiłuje się tym przeżyciom nadać charakter zasług politycznych. Pamiętam, jak obszernie był omawiany wyrok na kogoś z Solidarności w wysokości jednego miesiąca aresztu, który druga instancja zmniejszyła do trzech tygodni (były też oczywiście internowania i grubsze wyroki, ale te wyroki były stosunkowo nieliczne). Nie wiem, dlaczego tych więźniów tygodniowych czy miesięcznych nazywało się „więźniami sumienia”.

Przypomniało mi to zupełnie inne czasy, dzisiaj enigmatycznie zwane okresem „błędów i wypaczeń”, kiedy to najłagodniejszy wyrok w sprawach politycznych wynosił w zasadzie pięć lat, a jednocześnie dużo było kar dożywocia i śmierci. Wśród więźniów uważano, że pięć lat to wyrok za niewinność. Dla przykładu można przytoczyć przypadek, że ktoś kupił „Tygodnik Powszechny” osobie przybyłej zza granicy. Zdarzyło się, że ta osoba została prawem kaduka uznana za szpiega i odpowiednio ukarana, a nabywca „Tygodnika” otrzymał pięć lat za kupno gazety jako za pomoc szpiegowi. Albo inny przykład. Młoda, urodziwa dziewczyna za frywolnie krytyczną piosenkę o ówczesnych prominentach skazana została na pięć lat za fałszywą propagandę. Widywaliśmy ją zza krat okna celi jak z uroczym wdziękiem odbywała spacer więzienny. Czasy te są jakoś odsuwane teraz z naszej pamięci. Mówi się o nich niewiele albo wcale, osłania je zmowa milczenia, a przecież są to bolesne białe karty naszej niedawnej przeszłości. Przed około dziesięciu laty była niewielka próba uchylecia jednej z tych kart przez wmurowanie tablicy na dawnym budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, poświęconej ofiarom tamtych czasów. Wkrótce jednak tablica ta została usunięta i około dwustu intelektualistów, w tym wielu mianujących się katolikami, wystosowało ostry protest z podkreśleniem, że jest to groźny i godny napiętnowania przejaw antysemityzmu. Odtąd sprawa ta została „zakneblowana”, zepchnięta do dziś dnia w milczenie i nie ma odważnych, którzy by ją podjęli. Chyba łatwiej będzie ujawnić tajemnice zbrodni katyńskiej, aniżeli prawdę o politycznych więźniach w Polsce w okresie zwanym „błędów i wypaczeń” zamiast okresem wyraźnie zbrodni okrutnych, a nawet zwyrodniałych. Nasze koleżanki z konspiracji mówiły, że Różański wyżywał się kopaniem w brzuch kobiet leżących już z pobicia na podłodze. Trudności w ujawnieniu tych spraw pochodzą widocznie stąd, że są jacyś znaczni ich protektorzy. Można wspomnieć, że Wiktor Kłosiewicz, przewodniczący CRZZ, piastujący także

inne wysokie stanowiska w tamtych czasach, w wywiadzie zamieszczonym w „Polityce” nr 34/1981 powiedział: „nieszczęciem było, że wszyscy dyrektorzy departamentów w Urzędzie Bezpieczeństwa byli Żydami”. Tyle Kłosiewicz. Warto dodać, że nie tylko w urzędzie Bezpieczeństwa było ich dużo, ale także w sądownictwie wojskowym, Prokuraturze, Wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa itd. Wielu z nich wyróżniało się szczególnie nieludzkim postępowaniem, m.in. Berman, Światło, Różański, Feigin, Humer, Bristigerowa, Stefan Michnik (w jednym tylko procesie skazał 15 oficerów WP na karę śmierci), Zambrowski (sprawował nadzór nad UB), Lityński (w jednym z moich procesów jako prokurator wywalczył kary śmierci dla trzech młodych narodowców).

Szczególnie ostre metody były stosowane zarówno w śledztwie jak i w wyrokowaniu w stosunku do narodowców, o czym dane mi było przekonać się osobiście. Wypominano nam nasze stanowisko przedwojenne wobec Żydów, określając je jako antysemityzm. Było to niezgodne z rzeczywistością. To nie był antysemityzm. W śledztwie mówiono nam wyraźnie, że będziemy likwidowani nie tylko fizycznie, ale i moralnie, co oznaczało odbieranie czci i dobrego imienia przy pomocy fałszywych dowodów wymuszanych torturami. Wiem, że to też mówiono m.in. prof. Wiesławowi Chrzanowskiemu. Obszerniej na ten temat pisałem w tygodniku „Ład” nr 16-17/1980, m.in. o tym, jak inż. Adam Doboszyński przeszedł nie tylko ciężkie śledztwo i otrzymał karę śmierci, ale do tego wyrok był oszczerczy - za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wyrok ten został wykonany. Miejsce grobu nieznanne. Konstanty Skrzyński miał nie tylko ciężkie śledztwo, z którego wyszedł z połamanymi żebrami i rypurą, ale występował w procesie jako agent gestapo. Adam Mirecki, pięć razy aresztowany przez Niemców, wrywał się z ich rąk w sposób niezwykły, by nie rzec bohaterski. Skazany na karę śmierci - wyrok wykonano w lochach więzienia mokotowskiego. Tym razem nie za szpiegostwo na rzecz Niemiec, bo stanęłyby temu na przeszkodzie liczne i głębokie blizny na jego ciele jako trwała pozostałość śledztw gestapowskich. Podobnie zginął narodowiec Włodzimierz Marszewski, skazany w grupowej sprawie pod takimi samymi zarzutami jak i inni z tej grupy i na taką samą karę, tj. na karę śmierci. Jednakże tylko na nim jednym kara ta została wykonana. Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego w konspiracji prof. Leon Dziubecki skazany na karę śmierci zamienioną na dożywocie, wyczerpany śledztwem - a przedtem obozem niemieckim - umarł w więzieniu mokotowskim. Spośród wielkiej liczby jeńców o nim jednym mówiono, że umarł w opinii świętości.

Narodowcy cieszyli się wśród więźniów dobrą opinią. Wiem to z wielu okoliczności. Oto jedna z nich: po śledztwie trwającym około dwa lata - przeniesiono nas do innej większej i liczniejszej celi. Tu po paru dniach jeden z towarzyszy niedoli Gajdek zwrócił się z tym, że ma do mnie ważną sprawę. Był członkiem ostatniej Komendy Głównej WiN-u, zawodowy wojskowy. Mówił, że sie-

Kardynała. Zalecił głosowanie.

Itak doszło do upadku ostatniej reduty przeciwników narodowej Młodzieży Wszechpolskiej. Dotychczasowy zarząd ogłosił strajk okupacyjny biur Bratniaka, który trwał tydzień a po jego upływie cichcem opuścili biura. Pierwszym prezesem Bratniaka był młody prezes UJ, wszechpolak, Władysław Furka, syn małorolnej rodziny chłopskiej ze wsi Straconka w Beskidzie Śląskim.

Znana jest wielkość strat jakie poniósł Naród Polski podczas wojny, a Obóz Narodowy dodatkowo. Zarówno w czasie 6 lat jej trwania i jeszcze długo po niej towarzyszył nam narodowcom okrutny los taki, że chyba nie znany jest nigdy z naszej polskiej, ale też i nie naszej tylko historii. Niemcy rozliczali się z całą germańską pasją za nasze znane stanowisko antyniemieckie. Po kolei śmiercią męczeńską ginęli Prezesi Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego: mec. Kazimierz Kowalski, mec. Mieczysław Trajdos, red. Stefan Sacha. Zajmujący się wydobywaniem więźniów z rąk niemieckich twierdzili, że najtrudniejsze - wprost niemożliwe było wydobycie narodowca. Władze radzieckie dokonały surowego rozliczenia za nasze stanowisko antykomunistyczne. Następnie polskie władze bezpieczeństwa opanowane w dużym stopniu przez Żydów - za stanowisko w sprawie żydowskiej. Natężenie tych rozliczeń przybrało rozmiary zagłady. W śledztwie wypominano nam nasz przedwojenny antysemityzm. To nie jest prawda. To nie był antysemityzm, a tylko trudna i obowiązkowa samoobrona przed opanowaniem ważnych dziedzin naszego życia narodowego przez ludzi o innej etyce i innej cywilizacji, co prowadziło do wielkiej tego życia deformacji. Dzisiejszym Polakom trudno to sobie wyobrazić, bo tego nie widzieli. Było Żydów ponad 3 miliony. Dzisiaj jest stosunkowo niewielu, ale jak znaczną rolę odgrywają w kulturze, w polityce, w prasie i - co najgorsze - w organizacjach katolickich. Jaką ważną rolę odgrywają w tych sprawach: Geremek, Michnik, Modzelewski, Kuroń, Zambrowski, Lityński, Blumsztajn i wielu, wielu innych, a w czasach gdy Bezpieka była w rękach Bermanów, Fejginów, Różańskich itp. można powiedzieć - że byli oni panami naszego życia i śmierci. Byli panami życia i śmierci Adama Doboszyńskiego, Leszka Dziubeckiego, Leszka Hajdukiewicza, Adama Mireckiego, Jana Kaima, Lecha Roszkowskiego, Tadeusza Łabędzkiego, Tadeusza Zawodzińskiego, Jana Morawca (o jego bohaterskiej postawie w więzieniu mokotowskim krążyły legendy). To kilka przykładów ze środowiska narodowego, o których już powyżej wspomniałem. A teraz też kilka z innych środowisk: rtm. Witold Pilecki - dobrowolnie dał się schwytać Niemcom, by dostać się do Oświęcimia, gdzie stworzył organizację konspiracyjną i dokonał wraz z innymi udanej ucieczki z obozu. W literaturze zachodniej ukazała się książka pt.: Siedmiu Bohaterów II wojny światowej - wśród nich jest Polak Witold Pilecki. Przeradzki „Kruszynka” tj. ten, co własnoręcznie ustrzelił szefa Gestapo - Kutchera, już w śledztwie zamęczony na śmierć. Podobnie w śledz-

O bóz Narodowy był zewsząd zniesławiany bez żadnych skrępowań, szczególnie przez Polaków żydowskiego pochodzenia. Łącznie z „Tygodnikiem Powszechnym”, w którym swego czasu Turowicz ogłosił swój wywiad z Czesławem Miłoszem określającym Dmowskiego jako „jednego z największych szkodników jacy pojawili się w Polsce” (Tygodnik Powszechny 3/81). Natomiast o ludziach z lewicy opozycyjnej, która opanowała kierownictwo Solidarności, środki masowego przekazu drugiego obiegu w Polsce, i przede wszystkim zachodnie prześcigały się w chwalebnych peanach o ich odwadze, ofiarności, bohaterstwie i innych cnotach, o ich pięknych życiorysach Michników, Modzelewskich, Geremków, Kurońców, Lityńskich, Zambrowskich i innych, a o ich przeszłości „cicho sza”. Zupełnie przebrał miarę Jan Nowak, były dyrektor „Wolnej Europy”, w książce pt. „Polska pozostała sobą” podając sylwetki sześciu wybitnych Polaków z ostatnich czasów: Henryka Sienkiewicza, ks. Prymasa Wyszyńskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego, Zbigniewa Brzezińskiego, mec. Zbigniewa Stypułkowskiego i wśród nich Adama Michnika. Rozdział jemu poświęcony zatytułował „Profil człowieka odważnego”, w tekście jest takie zdanie o nim: „jako dziecko zaczynał tak, jak ci święci ze świętym Franciszkiem na czele, którzy chcieli odnowić moralnie Kościół zagrożony rozkładem i zepsuciem”.

J ak inaczej i dalekowzrocznie widział te sprawy Ks. Prymas Tysiąclecia. Głębokie i prorocze były jego słowa wypowiedziane do delegacji Solidarności Wiejskiej. Oto jego słowa: „Ruch, który odrodził się w Polsce - ruch odnowy moralnej i społecznej - jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej, czy to będzie ludność rolnicza czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić nie polskie sprawy. Trudno tu po nazwisku wymieniać. Ludziom tym zależy na tym, aby Polskę wplątać w jakieś sytuacje”.

W racając jeszcze do spraw Obozu Narodowego chcę przypomnieć, że Stronnictwo Narodowe było przed wojną największą organizacją polityczną w Polsce. Według danych zawartych w książce Jerzego Tereja pt. „Rzeczywistość i polityka” Stronnictwo Narodowe liczyło około 200 000 członków, ludowcy 150 000, socjaliści 40 000. Ponadto narodowcy mieli opanowane wszystkie środowiska akademickie, oraz różne organizacje. Szczególnie było to widoczne w tym, że zarządy wszystkich Bratniaków były w rękach narodowców, z wyjątkiem Krakowa. Stopniowo jednak szły przygotowania, by go opanować. Dowodem jak sanacji zależało na tym, aby temu przeszkodzić było to, że gdy miały odbyć się wybory premier Składkowski zwrócił się telefonem do Kardynała Sapiehy na Filipiny, gdzie Kardynał bawił na Kongresie Eucharystycznym, aby zakazał głosować do Bratniaka klerykom z Teologii krakowskiej. Łatwo było domyślić się jakie było stanowisko

dział z wieloma więźniami, ale największego zaufania nabrał do narodowców. Wymienił trochę nazwisk, których poznał w więzieniu: Leszek Hajdukiewicz, Jan Morawiec, Leszek Roszkowski, Jan Kaim, Tadeusz Zawodziński, Napoleon Siemaszko i inni. Był pod urokiem ich patriotyzmu, religijności, solidności i w ogóle dobroci jako ludzi. Toteż gdy się dowiedział, że jestem narodowcem ucieszył się i powiedział, że chce mi powierzyć ważną prośbę. Został skazany na karę śmierci, na łaskę bierutowską liczyć nie może - chce, abym przekazał, gdy wyjdę na wolność (byłem przed wyrokiem) żonie, która jest jeszcze - jak mówił - młodą i przystojną, aby się nie krepowała i może wyjść za męża, a jego serdecznym życzeniem jest, aby jeden z synów bliźniąt, których nie widział, bo urodzili się po jego aresztowaniu, został księdzem. Na lewej ręce przy dłoni miał głęboką bliznę i w związku z tym dwa albo trzy palce nieruchome w skurczu. Spytałem się, pokazując na rękę: a o tym co powiedzieć? Tajemnicę tego i jeszcze inne, odpowiedział, zabiorę ze sobą do grobu. Było w nim dużo energii i twardy oraz ładny charakter. Wiem, że kiedy był już w innej celi - wyrok został wykonany.

Władysław Tarnawski, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wybitny anglista - narodowiec - wszelkie starania o uratowanie go dla polskiej nauki przez wcześniejsze zwolnienie z więzienia nie dały wyniku. Piękna postać Leszka Hajdukiewicza, jednego z przywódców młodzieży narodowej. Świetnie zapowiadający się naukowiec - historyk umarł w więzieniu już po wyroku wskutek specyficznych warunków jakie stworzono dla niektórych więźniów. Tadeusz Łabędzki, młody wszechpolak, zdolny ideolog o dużej wartości moralnej, został zamęczony na śmierć w śledztwie. Nie doczekał wyroku - na pewno śmierci, bo jego przyjaciele i współoskarżeni - aplikant adwokacki Leszek Roszkowski oraz studenci Tadeusz Zawodziński i Jan Morawiec zostali skazani na śmierć, a wyroki wykonano. Janek Kaim, ostatni prezes studenckiego Bratniaka na Politechnice Lwowskiej, w czasie wojny dowódca oddziału dywersyjnego Narodowej Organizacji Wojskowej. Po wojnie kurier zza granicy do Polski. Aresztowany, przeżył bardzo ciężkie śledztwo. Mówiono o nim - to męczennik Mokotowa. Skazany na śmierć, wyrok wykonano. Chyba jakiś przypadek sprawił, że Kaim najpierw został skazany na dożywocie. Jednak zanim wyrok został ogłoszony, wrócił z podróży sędzia Warecki, a ściślej Żyd Warenhaus nadzorujący z ramienia U.B. wyrokowanie Warszawskiego Sądu Wojskowego i kiedy zobaczył ten wyrok wielce oburzył się - podarł go z miejsca, nakazując orzeczenie karę śmierci. Tak zginął młody narodowiec, legendarny bohater narodowej konspiracji. To samo spotkało jego przyjaciela Stanisława Mierzwińskiego, dzielnego studenta, który razem z nim przybył do kraju. Opowiadano, jak Mierzwiński skazany na śmierć oczekiwał jej nadejścia w dużej powyrokowej celi, oddzielonej grubymi kratami od korytarza. Oczekiwania na tzw. „łaskę” trwały zwykle około trzech miesięcy. Stosowano ją jednak rzadko, w każdym razie nie wobec takich jak on. Kiedy przed kratami ukazała się eki-

pa strażników więziennych, którzy przyszli by wyprowadzić go na śmierć, spokojnie zwrócił się do współtowarzyszy niedoli i zawołał: „Kto ma gorsze ubranie albo obuwie, proszę zamienić się, bo mnie już nie będą potrzebne”. Po zamianie, wychodząc z celi zawołał: „Ginę za Wolną Narodową Polskę - zostańcie z Bogiem!” Można by też napomknąć o moich procesach, a było ich cztery, o przebytych 10 latach więzienia, o trudnych śledztwach, w tym jednym z nich prowadzonym rękami (dosłownie rękami) płk Światły. Tu jednak ograniczam się do przypomnienia, tylko przykładowo, przeżyć wyżej wymienionych narodowców tylko w jednym z więzień, tj. mokotowskim. Podobnie było i w innych miastach wojewódzkich, a także powiatowych, przy czym największą chyba martyrologię przeżywała Białostoczczyzna, bo tam było najwięcej narodowców. Dla ilustracji można by wspomnieć choćby o jednej z ówczesnych metod więzienia mokotowskiego, o często stosowanej tzw. „stójce”. W dobranych specjalnie celach były powymiarowane okna, także w zimie. Więzień musiał stać w kącie celi obok okna nago przez całą noc. Ubranie w „kostkę” pozostało przed celą. Nie było wolno ani ruszać się, ani oprzeć o ścianę. W przeciwnym razie dozorcujący strażnik oblewał zimną wodą. W ciągu dnia natomiast ciężkie śledztwo przy użyciu tortur. Ile takich dni i nocy można wytrzymać? Dwa? Trzy? Płk Bronisław Banasik, szef sztabu NOW przeżył takich dni i nocy 40 (słownie czterdzieści). To nie był jeszcze rekord. Siedziałem w jednej celi z Edwardem Szusterem spod Legionowa, który takich dni i nocy przetrzymał 76 (siedemdziesiąt sześć). Rehabilitacyjny proces przed Sądem Najwyższym jednego z więźniów - Kazimierza Moczarskiego, autora książki „Rozmowy z katem” - wykazał, że w stosunku do niego zastosowano 45 rodzajów tortur. Nawiasem przypomnę jeszcze jedną z metod obok „stójek”. Pod schodami był „karc” betonowy o wysokości około 1 metra i kilku metrów długości. Zimny nawet w lecie. Więźniowie siedzieli w nim nago. To było regułą. Wiem o tym, bo metodę tę, podobnie jak poprzednio opisaną, stosowano i wobec mnie. Poniżej były jeszcze piwnice, ciemne, zimne i wilgotne. Podłogi betonowe mokre. Mówiła mi jedna z więzionych - również ze środowiska narodowego - że przebywała tam nago bez przerwy cztery dni i noce. W pewnej chwili poczuła ciepło przy jednej stopie. Kiedy pochyliła się, okazało się, że był to szczur. Uciekł, ale potem wrócił. Tak dogrzewał się, udzielając odrobiny swego ciepła zmarzniętej.

Oprócz tortur ogólnie stosowanych były też indywidualne. Np. szef ostatniej Komendy Głównej WiN-u Łukasz Ciepłiński był w czasie śledztwa uderzany w ucho, które spuchło jak bania i przy biciu w nie sprawiało ból nie do wytrzymania. Jednocześnie stosowano wobec niego też i inne tortury. Podobno był rekordzistą w ilości odbytych „stójek”. Nie wiem dokładnie, ile ich było. Księdzu Chrapowi między innymi całymi płatami wyrrywano włosy z głowy. Księża więźniowie jakoś bardziej dotkliwie odczuwali brutalność obchodzenia się z nimi w więzieniu. Może dlatego, że jako duchowni przyzwyczajeni są do specjalne-

go szacunku w społeczeństwie. Mimo ścisłej izolacji tam panującej dowiedziałem się o trzech wypadkach wśród księży utraty równowagi psychicznej. Przez całe godziny do mojej celi dolatywał głos księdza Rzemieńca „U drzwi Twoich stoję Panie”. Inny zakonnik, nazwiska nie pamiętam, przez całe tygodnie i miesiące nie mówił ani słowa, tylko stał w kącie, albo siedział jeżeli znalazło się miejsce. Tyle tylko, że z mezażką podchodził do kotła z jedzeniem.

Ksiądz Stefański - młody, dobrze zbudowany - zagrożony aresztowaniem uciekał i został postrzelony w nogę. Operacji w więzieniu dokonano w ten sposób, że noga została ucięta powyżej kolana. W czasie spacerów widzieliśmy go jak stał smutny na prymitywnej drewnianej protezie - niezdolny już nawet do ucieczki, a także ze zwykłym chodzeniem miał trudności. Nie wiem jak długo trwała jego nierównowaga psychiczna. Wiem, że stosunkowo młodo umarł. Było wtedy dużo księży-więźniów. O jednym jeszcze wspomnę: ksiądz Maziar, obywatel grecko-katolickiego. Było to na ogólnej powyrokowej celi. Zbliżały się święta. Ks. Maziar marzył o odprawieniu Mszy Świętej. Chleb był razowy - więzienny. Nie było wina. Napomknąłem mu, że trzeba by się liczyć wówczas z „karcem” Zimna cęła, twarde łoże i jeden koc. On na to zawołał: byłoby to dla mnie wielkie szczęście iść do „karca” za Mszę Świętą. Jeden z więźniów otrzymał ciasto z rodzynkami. Można z nich było zrobić wino. Msza Święta odbyła się. Marzenie księdza spełniło się - szczęście też - odbył „karc”.

Znamienne jest, że nie było wówczas przeciwko tym okrucieństwom żadnych protestów. Jeżeli były, to takie jak w Krakowie podczas procesu konspiracyjnej grupy studentów, której dowódcą był Józef Umiński ze środowiska narodowego. Jeden z jego podkomendnych, Dębicki domagał się surowej kary dla siebie, a złagodzenia dla Umińskiego, zagrożonego karą śmierci. Natomiast inni studenci zwołali na Uniwersytecie „masówkę” w czasie której powzięto uchwałę domagającą się dla Umińskiego najwyższej kary, co w danej sytuacji oznaczało karę śmierci. Uchwałę tę przesłano do „ojca narodu” Bieruta. Niełatwo jest uwierzyć, szczególnie młodym, w to, że tak było. Nie protestowali wtedy Słonimscy, Kotarbińscy itp. W najlepszym razie milczeli, jako ci, którzy tak czy inaczej aprobowali ówczesny porządek. Nie było wtedy głośnych protestacyjnych w kościołach. Jeżeli były, to najwyżej w więzieniu, doprowadzonego do rozpaczki więźnia. Nawet zacny zawsze i świątobliwy ks. Jan Zieja, kiedy Skrzyński, który wraz z innymi narodowcami po długich latach opuścił w 1956 roku więzienie i zwrócił się do niego o zorganizowanie zbiorowej pomocy dla kolegów, powiedział, że sprawami politycznymi nie zajmuje się. Tak mówił mi Skrzyński. Takie to były czasy. Krażyły opinie, że protesty zaczęły się pojawiać dopiero w jakiś czas po usunięciu wspomnianych Bermanów, Różańskich itp. I po ustaniu ich zbrodniczej działalności. Ma to swoją wymowę.